

Między mężczyzną a kobietą...

O tym, co może się wydarzyć, gdy pewnego mężczyznę spotka pewna kobieta, opowiedzieli 26 września w Teatrze Letnim Marek Perepeczko i Zofia Merle w sztuce „Pieć przeciwna” Marka Rębacza. Drugi spektakl VIII Ogólnopolskich Spotkań Teatralnych upłynął pod znakiem dobrego humoru. Choć aktorów było tylko dwoje, atrakcji nie brakowało, a jak żartował Marek Perepeczko - nas dwoje w zupełności wystarczy, żeby zapełnić scenę teatru. Właśnie o teatr i wspomnienia z Ciechocinka zapytaliśmy „Janosika”.



fot. Jakub Giza

- Sztuka, którą zaprezentowaliście Państwo dziś w Ciechocinku, jest bardzo aktualna, z czego to wynika?

- Cała zasługa tego leży po stronie Marka Rębacza. Od lat pisuje najrozmaitsze sztuki, które mają charakter komediowy, a teraz napisał tekst chyba z myślą o Pani Merle i o mnie. Jest to zabawny dyskurs i my właśnie nim staramy się trafić do publiczności. Raz nam się udaje, innym razem nie. A te aktualia, które Pan zauważył, to już samo życie je podsuwa. Zresztą one są subtelnie podawane i subtelnie napisane, tam nie ma nic napastliwego ani obraźliwego. Natomiast budzą śmiech, zawierają to, czym żyjemy na co dzień. Więc się nie dziwię, że publiczność reaguje żywo, bo my wszyscy mamy dosyć polityki i wykluwania się demokracji...

- A jak podobała się Panu dzisiejsza publiczność?

- To miejsce jest bardzo specyficzne. Ja tę salę przypominam sobie z dzieciństwa. Chyba specjalnie nie zmieniła się od tamtego czasu. Gdy byłem małym chłopcem, to mama mnie przywoziła do kurortu Ciechocinek i pokazywała po drugiej stronie ulicy spacerującą Panią Mieczysławę Cwiklińską. Więc dla mnie Ciechocinek jest bardzo ważny. Pierwszą sztukę, którą zobaczyłem i po której nie mogłem spać dwie noce, wystawiano w muszli koncertowej. To jest przepiękne miejsce na wieczorny teatr i marzyłbym, żeby zagrać w tym miejscu np. z zespołem Teatru Płockiego. A wracając do teatru, to jest to miejsce szczególnie, bo ja tu poznałem swojego przyszłego profesora. To znaczy mamusia pokazała mi palcem - to jest pan Ludwik Sempoliński, syneczku - powiedziała. Zresztą nie tylko jego, tu występowały przecież największe gwiazdy. Byłem wtedy dzieckiem i mama pokazywała mi,

kim są Ci ludzie przewijający się przez scenę. Dziś pierwszy raz w życiu wystąpiłem tutaj i dla mnie ten wieczór ma pewien dodatkowy smaczek, bo ja to miejsce doskonale pamiętam.

- Pierwszy występ w Ciechocinku, ale bywał Pan tu nie raz...

- Ja bywałem w Ciechocinku jako dziecko, potem przez lata przywoziłem tylko swoją mamę na kurację. Choć w zasadzie wkraczam już taki wiek, kiedy powinienem dłużej pobyc w jakichś solach i trochę potać się w błotku (śmieje się). Więc pewnie i do tego dojdzie, bo miejsce jest bardzo urokliwe i z przyjemnością tu dzisiaj przyjechałem.

- Dzisiejszy pobyt nie jest zbyt długi, ale czy pamiętając Ciechocinek z dzieciństwa zauważa Pan jakieś zmiany?

- Zmienił się kraj. Ja to wiem dokładnie, ponieważ przechodzę już „smugę cienia” i mam takie obrazy w pamięci, jak to kiedyś wyglądało. Nie zawsze on wyglądał radośnie, ale ostatnio oszpecony został strasznie architektonicznie. Teraz jakby ocknęliśmy się, żeby ratować zabytki, których nie brakuje w naszym kraju. Myślę, że Ciechocinek rozwinął się na dobre i nie chcę penetrować go dziś, bo zaraz będę wyjeżdżał. Ale obym nie odniósł takiego wrażenia, jak odniosłem w Zakopanem, które zniszczono. Powstał szereg luksusowych domów, które stoją w odległości dwóch metrów od siebie i wszystkie opowieści o Witkiewiczowskiej architekturze to można sobie tylko w książkach wyczytać. Mam nadzieję, że w Ciechocinku nie stało się podobnie, ja pamiętam te piękne drewniane domki, słynne wille, tętnie i piękną roślinność starannie pielęgnowaną i bardzo kolorową. Zawsze miałem w pamięci obraz takiej żywej przyrody i świeżego powietrza. Nie wiem, czy dzisiaj uda mi się jeszcze go choć trochę zacerpnąć, ale życzyłbym, żeby z takimi wspomnieniami jak moje, wyjeżdżali wszyscy z Ciechocinka.

- Na koniec wróćmy na chwilę do sztuki, czy zgadza się Pan z poglądami zaprezentowanymi na scenie - „panie na lewo, panowie na prawo”?

- Być może się powtórzę, że przeszedłem „smugę cienia” i czterdziestoletni staż z małżonką, więc ja jak najbardziej jestem zwolennikiem tego hasła, ale w domu w życiu do tego się nie przyznam.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał Jakub Giza